

Bękarty wojny

24 kwietnia 2015

Co narobić może więcej szkód niż wojsko? Pseudowojsko.

– Naszą wspólną ambicją powinno być to, by zwiększać liczbę obywateli gotowych do czynnej obrony kraju – powiedział minister obrony Tomasz Siemoniak podczas pierwszego ogólnopolskiego Kongresu Organizacji Proobronnych i Klas Mundurowych, który zainaugurowano 21 marca w Warszawie. – Obserwujemy rozwój klas mundurowych od samego początku i jesteśmy zafascynowani zaangażowaniem tego środowiska. Państwo jesteście prawdziwymi pasjonatami tego co robicie – dodał podsekretarz stanu Maciej Jankowski.

W ramach przyjętego przez Radę Ministrów „Planu wzmocnienia bezpieczeństwa państwa” z uwzględnieniem zaangażowania obywateli, MON zamierza wzbogacić swoją strukturę o specjalne Biuro ds. Proobronnych. Ma ono odpowiadać za kontakty z podobnymi „pasjonatami” jak ci, których przedstawiciele tłumnie zjawili się na Kongresie. MON poinformował również o decyzjach podjętych w sprawie skrócenia programu szkolenia podstawowego Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz o zamiarze wdrożenia nowego modelu edukacji w klasach mundurowych.

Wygląda na to, że na dobre chodzimy w dobę obsesji zagrożenia wojną. Wyciągamy z blokowisk potencjalnych partyzantów, przesiedlajmy ich z domków jednorodzinnych w las. Dajemy broń, orzełka na ramieniu i poczucie służby wyższym celom. Z wojną jest jak z gripą. Nikt nie chce chorować „na serio”: na raka albo zapalenie płuc. Za to chętnie weźmie L4 z katarem i bolącym gardłem. Nikt nie zakłada, że całymi tygodniami będzie zmuszony ukrywać się w zaroślach bez wody i pożywienia. Chętnie jednak przywdzieje koszulkę z napisem „1944 Pamiętamy” i zapisze się na weekendowy wypad do Kampinosu w obronie wolności waszej i naszej. Walka zbrojna nas fascynuje. A

najbardziej tych, którzy tworzą rządowe programy mające wmówić 16-latkom, że najlepszym co może ich spotkać to nauka w klasie, gdzie salutuje się na dzień dobry.

– Powstała federacja organizacji proobronnych, składająca się z siedmiu podmiotów. Marzeniem całego zarządu federacji jest, aby w Polsce doszło do dużej konsolidacji organizacji proobronnych – rozmarzył się na otwarciu imprezy prof. dr. hab. Bogusław Pacek, szef nowo utworzonego podmiotu. Na portalu Defence24 objaśnił, dlaczego należy się skonsolidować: „Popatrzmy na to, co się stało na Ukrainie. Gdyby istniały tam takie formacje proobronne przy granicy to zielone ludziki, które przeniknęły przez granicę, zostałyby natychmiast wyłapane”. Mówiąc wprost rząd liczy na to, że pod boki zmobilizuje mu się nieprofesjonalna, ale za to wymagająca minimalnych nakładów rezerwowa armia pasjonatów, którzy nie będą domagać się żołdu a braki w profesjonalnym wyszkoleniu nadrobią entuzjazmem.

Biuro do spraw koordynacji miłośników militariów działać ma przy Akademii Obrony Narodowej, a zawiadywać nim z ramienia ministerstwa ma Romuald Szeremietiew. Oferta ze strony MON to m.in. szkolenie wojskowe dla członków organizacji przy wsparciu resortu w udostępnianiu infrastruktury wojskowej. W ciągu następnych miesięcy MON ma wymyślić jak sensownie wykorzystać organizacje o charakterze promilitarnym na rzecz wzmocnienia bezpieczeństwa. Jak na razie propozycje ze strony resortu to pododdziały obrony terytorialnej i Narodowych Sił Rezerwowych, a także ćwiczenie się w ewakuacji ludności. Media szumnie rozprawiają o „nowej Armii Krajowej”, pomijając całkowicie fakt, że Armia Krajowa powstała w czasie faktycznie trwającej wojny i rozformowano ją zaraz po jej zakończeniu w 1945 roku. Takie analogie zawsze jednak dobrze prezentują się w nagłówkach tekstów.

Jak również przyciągają rzesze chętnych. Stowarzyszeń i organizacji związanych z obronnością jest w Polsce kilkadziesiąt, członków około 50 do 80 tysięcy. Jest w czym

wybierać. Fani alternatywnej wojskowości w swoich preferencjach najczęściej zgodnie kierują się tam, gdzie zabawa wygląda najbardziej realistycznie. Prezentujemy krótki przegląd na wypadek, gdyby komuś przyszło do głowy zająć się jednak namierzaniem i wyłapywaniem potencjalnych zielonych ludzików z częstotliwością co drugi weekend.

Do federacji promowanej przez Packa należy m.in. szeroko reklamowana warszawska FIA, Stowarzyszenie Fideles et Instructi Armis – Wierni w gotowości pod bronią. To opcja dedykowana w szczególności poruszoną ostatnimi wydarzeniami na wschodzie, stawiająca na atmosferę elitarności. Członkowie FIA zastrzegają, że mobilizują się nie tylko z powodu konfliktu na Ukrainie, dmuchają jednak na zimne i są przygotowani na najgorsze. Co jest gorsze od napędzania psychozy sobie i innym, nie mówią. Oferują „stały rozwoju kompetencji”. Skompletowanie całego munduru i sprzętu to od 2500 zł w górę. Stowarzyszenie chwali się, że nauczyć się tam można więcej niż w wojsku, na przykład dowodzić – drużyną, plutonem a nawet i kompanią... Poza tym przeprowadza symulacje militarne pod każdy scenariusz bojowy, strzelanie, sztuki walki etc. Cała ta zabawa wykonywana w dresach i kaskach straciłaby wiele ze swego romantyzmu, zyskałaby jednak na konspiracji. FIA utrzymuje się z datków, składek członkowskich, pieniędzy ze szkoleń i imprez wyjazdowych.

„Peowiak” to z kolei opcja dla tych, którzy cenią tradycję i hasła wyniesione z harcerstwa wprowadzać chcą na nowe, „dorosłe” sztandary. Początki Polskiej Organizacji Wojskowej sięgają sierpnia 1914 r. Wówczas to odbyło się w Warszawie zebranie czołowych działaczy Związku Walki Czynnej i Polskich Drużyn Strzeleckich, których wybuch wojny zaskoczył na terenie Królestwa Polskiego. Po wielu latach zawieszenia (nie wypominając: na czas I i II Wojny Światowej), związek odrodził się w roku 2012. Posiada znakomitych patronów np. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”, a z „Wyznania Peowiaka” wyczytać możemy, że Peowiak nie pozwoli na zniesławienie Majestatu

Rzeczypospolitej i jej uosobienia, Prezydenta oraz Pierwszego Marszałka Polski a Komendanta Głównego Generała Edwarda Rydza-Śmigłego. Peowiak walczy o wolność wszystkich Polaków, szanuje przekonania wszystkich współobywateli, o ile zdążają do dobra ludzkości i dobra Rzeczypospolitej.

Długą tradycję i konieczny prestiż ma także Związek Strzelecki „Strzelec” Organizacja Społeczno-Wychowawcza. Chwali się, że jest najlepiej współpracującą z MON-em organizacją pozarządową. Kompleksowo przygotowuje do bycia Polakiem: oprócz podnoszenia poziomu sprawności fizycznej wychowuje członków w duchu patriotycznym wokół takich wartości jak Bóg, Honor, Ojczyzna. Zastrzega jednak, że kładzie duży nacisk na apolityczność i neutralność światopoglądową. Sytuacja na Ukrainie natchnęła „Strzelca” do współpracy z samorządami – celem stworzenia ochotniczych pododdziałów obrony narodowej. Naturalnie neutralnych światopoglądowo.

Jest i drugi Związek Strzelecki „Strzelec”, z którym pierwszy „Strzelec” nie przyznaje się do żadnego pokrewieństwa. „Strzelec” numer dwa ma jednak Komendanta, Szefa Sztabu, Kwaterę Główną i Wydział Operacyjny a ponadto także Biuro Informacji i Propagandy.

Gdyby ktoś darzył platonicznym uczuciem jednostki w rodzaju GROM, zaciągnie się pewnie do organizacji o podobnej nazwie, mianowicie „SZPON”. Stowarzyszenie militarne SZPON obiecuje, że „wykona każde zadanie w każdym miejscu o każdej porze w każdy możliwy sposób”. Gdyby wróg zaatakował strategiczne pozycje na Rysach, wojownicy SZPONA są wyszkoleni we wspinaczce wysokogórskiej, poza tym „posługują się każdą możliwą bronią: w ten sposób są przygotowywani do obrony granic Rzeczypospolitej w razie zagrożenia jej suwerenności”. Według SZPON-u ci z członków, którzy podobno zostali żołnierzami, wykorzystują w wojsku wiedzę nabytą nie gdzie indziej a w SZPONIE właśnie. Jeśli ktoś reflektuje na poprawianie obronności Rzeczypospolitej ze SZPON-em, to rekrutacja trwa tam cały rok.

Misję do spełnienia ma także Ruch na Rzecz Obrony Terytorialnej – Obrona Narodowa: jego celem jest „osiągnięcie przez Polskę strategicznej przewagi obrony, zapewniającej wiarygodne i skuteczne odstraszenie”. Członkowie ON będą skutecznie odstraszać wyszkoleni na Kursie Rozpoznania Ogólnowojskowego i Kursach Walki w Mieście. Ponadto ON uruchomiło Grupę Szybkiego Reagowania i Lekką Piechotę Obrony Terytorialnej.

Mazowiecka Grupa Paramilitarna Kompania Nigdy Już również zachęca do podniesienia formy fizycznej z mocnym ukierunkowaniem na zabawy z bronią. Nie są gołosłowni i na stronę wrzucają zdjęcia, m.in. ryczącego jak lew faceta oddającego serie z dwóch karabinów naraz. Dodają także porady na wypadek wojny i wojny domowej. W standardzie symulacja pola walki. Podobne atrakcje oferuje wrocławskie Stowarzyszenie Militarne Paratus.

Wszystkie wymienione organizacje MON chciałoby wpisać w system obrony państwa i społeczeństwa. Jest to pomysł całkowicie i bezsprzecznie chybiony. Organizacje te działają poza systemem dlatego, że właśnie tam wolą pozostać. Prócz tego z wypowiedzi niedzielnych militarystów wynika, że są tak niezwykle podekscytowani rolą odgrywaną w symulacjach wojennych i tak wzajemnie motywowani do prawdziwej wojny, że jako gwiazdy nie widzą siebie w rolach drugoplanowych. Mimo to MON podbija ego działaczy podobnych organizacji i obiecuje wspaniałości. To daje im złudzenie bycia żołnierzami chociaż w istocie przyczynia się do produkcji darmowego mięsa armatniego. Tyle dają weekendowe szkolenia obronne.

„Budowanie postaw patriotycznych młodych ludzi”, którym MON tłumaczy zasadność wspierania organizacji paramilitarnych oznacza natomiast światopogląd silnie zabarwiony nacjonalizmem. To hodowla kandydatów na nowe pokolenie żołnierzy wyklętych. Najwyraźniej jednak tradycja walki męczeńskiej i bez sensu jest w Polsce wciąż bardzo silna.

Autorstwo: Alicja Wilczewska

Współpraca: Weronika Książek

Źródło: Strajk.eu